

# Zofia Florczak

---

## Kopczyński o metaforze

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 61/2, 231-239

---

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZOFIA FLORCZAK

## KOPCZYŃSKI O METAFORZE

Zgodnie z wielowiekowym przekonaniem rozdział o metaforze należy do studium gramatycznego. Tak też jest, jeśli idzie o gramatykę Kopczyńskiego, pierwszą w istocie polską gramatykę napisaną przez Polaka dla Polaków. Zgodnie z tym przekonaniem, które głosi, że gramatyka to „*origo et fundamentum liberalium artium*”<sup>1</sup>, staje się ona początkiem i podstawą zarówno dla rozumienia jak dla tworzenia tekstów. Takie pojmowanie gramatyki w XVIII w. — z silnym motywem estetyzmu i normatywizmu — nie było wyłączną własnością Kopczyńskiego. W ten sam sposób określa jej zadania często i z najwyższym uznaniem przywoływany przez Kopczyńskiego Du Marsais, który rozdział 5 swojej znanej i wielokrotnie przedrukowywanej rozprawy *O tropach* streszcza w następujących słowach:

*Le traité des tropes est du ressort de la grammaire. On doit connaître les tropes pour bien entendre les auteurs et pour avoir des connaissances exactes dans l'art de parler et d'écrire*<sup>2</sup>.

Toteż nic dziwnego, że Kopczyński w wielu miejscach swojej pracy wraca do problemu metafory, problemu o długiej i niejednoznacznej historii.

Dzisiejszego czytelnika uderza stosunek Kopczyńskiego do zjawiska, które tak istotną rolę odgrywa w teorii i praktyce — zwłaszcza języka sztuki. Rozdział *O przenośnym znaczeniu* w ostatniej wersji swojej gramatyki zaczyna Kopczyński od słów:

Przystępujemy do nauki wielce w pożytku ludzkim pożytecznej. Nieznaczna by przysługę uczyniła językowi gramatyka, gdyby mając rzecz o znaczeniu wyrazów, nie ostrzegła, jak to znaczenie brać potrzeba. Myśl ludzka nie zawsze jest szczerą, nie zawsze postępuje prostym gościńcem, nie zawsze bywa na

<sup>1</sup> Cassiodor, *Grammatica*. Cyt. za: E. De Bruyne, *Études d'esthétique médiévale*. T. 1. Brugge 1946, s. 39.

<sup>2</sup> C. Du Marsais, *Des Tropes ou des différens sens dans lesquels on peut prendre un même mot dans une même langue*. Paris 1757, s. 19 (wyd. 1: 1730).

otwartym świetle: kręci się często po manowcach, okrywa się obłoczkiem przerośni: żeby skryciej oszukała lub zdradziła. Piszący o przerośni nigdy na tę obyczajową myśl nie wpadli, że ta jejmość daje płaszczyk nieszczerości i nieprawdzie. Cel więc tej nauki być powinien: poznać z gruntu przerośnią, żeby jej broni przeciwko niej samej użyć. Gdyby wszyscy ludzie wzięli sobie za hasło wyrok najwyższego Prawodawcy: niech będzie mowa wasza „Jest — jest”, „Nie — nie”; bynajmniej by nie potrzebowali nauki o przerośni<sup>3</sup>.

Jest to jednocześnie może najostrzejsze oskarżenie sformułowane przez Kopczyńskiego pod adresem przerośni i — nie mające pokrycia w tekście Du Marsais. Tak negatywny stosunek Kopczyńskiego do przerośni nie da się w pełni wyjaśnić tradycją europejską. Można go zrozumieć przede wszystkim na tle szczególnej sytuacji polskiej. Dalsze rozważania miałyby się stać przyczynkiem do takiego właśnie wyjaśnienia sprawy, pokazując jednocześnie, jaki nurt w myśleniu o metaforze pominał ten nauczyciel polskiego Oświecenia.

Chciałabym przedstawić Kopczyńskiego na szerszym tle — na tle europejskiej tradycji rozumienia metafory. Wydaje się to interesujące, ponieważ wyjdą tu na jaw również pewne ogólniejsze tendencje i powiązania kulturowe, charakterystyczne dla tego okresu w Polsce.

U początków myślenia o metaforze, które waży do dziś, stoi Arystoteles. W myśleniu tym metafora jest zjawiskiem formalno-językowym. Jest nadaniem nazwie nowego znaczenia, które to nadanie może się odbyć w określonych warunkach. Można nazwie gatunku nadać znaczenie nazwy rodzaju, nazwie rodzaju nadać znaczenie nazwy gatunku, można nazwie jednego gatunku nadać nazwę innego gatunku lub ułożyć pewien typ proporcji i nadać znaczenie jednego członu proporcji jej członowi drugiemu<sup>4</sup>.

Arystoteles nie interesuje się powstawaniem metafory. Interesują go jej funkcje. Otóż metafora należy do typu wyrazów niezwykłych. Wyrazy niezwykle sprawiają, że wypowiedź staje się uroczysta, podniosła, lecz

<sup>3</sup> O. K o p c z y ń s k i, *Gramatyka języka polskiego. Dzieło pozgonne*. Warszawa 1817, s. 147. — Wypowiedzi Kopczyńskiego o przerośni zawierają też: *Przypisy do Gramatyki dla szkół narodowych na klasę I*. [Warszawa 1778], s. 83—98 (*Nauka o figurach*), 181; *Gramatyka dla szkół narodowych na klasę III*. B. m. 1781, s. 18—29 (*O znaczeniu przerośnym tudzież o przyczynach i zasadzie przerośni, Przykłady i cechy przerośni*), 46—49 (*Poznanie postaci*); *Przypisy do Gramatyki na klasę III*. B. m. i r., s. 81—96 (*O znaczeniu właściwym i znaczeniu przerośnym, O podziale i nazwiskach przerośni, Pomocy do zrozumienia przerośnych wyrazów, Okoliczności*); *Układ gramatyki dla szkół narodowych z dzieła już skończonego wyciągniony*. Warszawa 1785, s. 145—152.

<sup>4</sup> Arystoteles, *Poetyka*, XXI, 4. Cyt. za: *Trzy poetyki klasyczne. Arystoteles—Horacy—Pseudo-Longinus*. Przełożył, wstępem i objaśnieniami opatrzył T. S i n k o. Wyd. 2, zmienione. Wrocław 1951, s. 42. BN II, 57.

ich nadużycie grozi utratą wielkiej i podstawowej zalety mowy, a mianowicie jasności. Metafora jest jedną z ozdób najistotniejszych: jej nagromadzenie nadmierne stwarza trudne do rozwiązania zagadki i wtedy może się ona stać narzędziem łudzenia. To samo zresztą odnosi się do innych figur retorycznych. „Nikt nie używa pięknego języka ucząc geometrii”<sup>5</sup>.

Obfitość metafor, jak i wszelkich wyrazów niezwykłych, jest stosowniejsza w poezji niż w prozie. Celność metafory mierzy się istotnym podobieństwem między rzeczami, z których jedna posiadała pierwotnie nazwę nadaną drugiej właśnie na zasadzie podobieństwa. Przenośnia sprawia przyjemność, zmusza bowiem niejako do rozwiązania zagadki, do rozpoznania przedmiotu, któremu się nadało nową nazwę<sup>6</sup>. Przyjemność tę może zakłócić tylko zbyt duża trudność przenośni, która nie pozwala rozpoznać nazwanego przedmiotu. I jeszcze jeden motyw istotny: przenośnia, jak każda figura retoryczna, może pomniejszać lub powiększać rzecz opisywaną, może ją czynić bardziej lub mniej atrakcyjną, niż jest w istocie. W tym motywie upiększania lub przeciwnie, pogarszania opisywanej rzeczy wyraża się Arystotelesowska myśl o możliwości łudzenia za pomocą przenośni, choć Arystoteles nie sądzi, by to była specyficzna właściwość przenośni. Jest to właściwość wszystkich figur retorycznych. Ta właściwość w rozumieniu Arystotelesa nie ma i nie może mieć nic wspólnego z mitem, z którym później często się równa metaforę. Arystoteles rozumie mit jako określony typ fabuły. Dla interesującego nas problemu bardzo istotne jest przeciwstawienie poezji i prozy i dlatego raz jeszcze wracając do niego, popieramy je wypisem z tekstu Arystotelesa:

Styl musi unikać zarówno przyziemności, jak i napuszoności: musi być stosowny. Język poetycki z pewnością nie jest przyziemny, ale jest niestosowny dla prozy. Używanie zwyczajnych wyrazów (imion oraz czasowników) stwarza jasność stylu. Używanie innych wyrazów [...] chroni go od przyziemności i dodaje mu rzeczywistej ozdoby [...]. W wierszach takie efekty występują często i są na miejscu, gdyż zarówno osoby, jak i rzeczy, o których się tam mówi, bardziej odbiegają od zwyczajnego życia. W prozie zaś o wiele rzadziej są stosowne, gdyż jej przedmiot jest skromniejszy<sup>7</sup>.

---

<sup>5</sup> Arystoteles, *Retoryka*, ks. III. Cyt. za: *Trzy stylistyki greckie. Arystoteles—Demetriusz—Dionizjusz*. Przełożył i opracował W. Małyda. Wrocław 1953, s. 5. BN II, 75.

<sup>6</sup> Arystoteles, *Retoryka*, s. 35, 36—37: „Zacznijmy od uwagi, że wszyscy z natury rzeczy odczuwamy przyjemność wtedy, kiedy z łatwością poznajemy coś nowego. [...] dzięki przenośni możemy najlepiej poznać coś nowego. Poeta nazywający starość »badylem« umożliwia nam poznanie czegoś nowego, poszerza wiedzę za pomocą ogólnego pojęcia uwiadu, które jest wspólne obu tym rzeczom. [...] ale przenośnie nie mogą pochodzić ze zbyt odległej dziedziny, w przeciwnym bowiem razie trudno będzie je zrozumieć [...]”.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 7, 8; zob. także s. 12.

Pokrewieństwo mitu i metafory może z natury rzeczy powstać tylko wtedy, kiedy mit staje się przedmiotem alegorycznej interpretacji. Tę interpretację zrodziła dopiero późna starożytność, istotną rolę nadało jej średniowiecze.

*Ars poetica per fictas fabulas alegoricasque similitudines moralem doctrinam seu physicam componit ad humanorum animorum exercitationem: hoc enim (verbi gratia) proprium est heroicorum poetarum qui virorum fortium facta et mores figurate laudant*<sup>8</sup>.

Zdanie to ilustruje charakterystyczne dla średniowiecznego myślenia stanowisko, które zresztą przetrwa swoją epokę. Mit należy interpretować jako alegoryczny wyraz prawdy. Alegoryczna interpretacja mitu umieszcza go w jednym rzędzie z metaforą. Mit jak i metafora znaczy nie to, co by znaczył, gdyby składające się nań wyrazy i zdania traktować jako zwykłe wyrazy i zdania języka. Obrona spuścizny antycznej musiała iść po linii interpretacji alegorycznej mitu. Mogła też przybierać nieco inne formy. Cała spuścizna literatury antycznej pozwalała wytworzyć na podstawie treści mitologicznych swoisty słownik poezji. Można było utożsamić Jowisza z piorunem i opisać burzę jako gniew Jowisza, traktując ów gniew Jowisza jako chwyt gramatyczno-retoryczny, czystą metaforę, nie mającą znaczyć nic więcej niż to, co znaczyłyby słowa: burza z piorunami. Ślad takiej interpretacji języka mitologicznego łatwo jest zobaczyć w traktacie *O poezji doskonałej* Sarbiewskiego. Rozdział 5 księgi II poświęcony jest rozważaniom źródeł, z których poeta może czerpać pomysły cudownych możliwości niezbędnych w eposie. Dla chrześcijańskiego poety właściwym źródłem jest *Pismo święte*. Jednak i ono ma fragmenty, które tak jak mit antyczny mogą być tylko środkiem językowej ekspresji, a nie wzorem dla przedstawionej rzeczywistości. Cytujemy słowa Sarbiewskiego:

A jakże to wspaniałą obraz: „Rzeki będą klaskać rękami, góry społem będą się weselić”? Poeta chrześcijański mógłby go alegorycznie wprowadzić jako środek ekspresji (ale nie jako motyw na podobieństwo idealnych czynności lub osób) na wzór następującego obrazu z wozem Marsa:

... społem czarna Trwoga  
Gniew oraz Podstęp gnają, groźne druhy boga<sup>9</sup>.

Otóż mit mógł ocaleć albo na drodze interpretacji alegorycznej, albo na drodze redukcji do zjawiska czysto retorycznego, językowego. Dawał

<sup>8</sup> J. Scot Erigena, *Hierarchiae coelestes*. Cyt. za: De Bruyne, *op. cit.*, s. 227—228.

<sup>9</sup> M. K. Sarbiewski, *O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer. (De perfecta poesi, sive Vergilius et Homerus)*. Przełożył M. Plezia. Opracował S. Skimina. Wrocław 1954, s. 40—41. BPP B, 4.

podstawę swoistemu słownikowi, w którym poszczególnym wyrażeniom lub imionom własnym przypisane są nowe znaczenia<sup>10</sup>.

Niezależnie od takich możliwości interpretacyjnych pozostawał problem uwodzicielskiej siły zawartej w metaforze, czerpiącej ową siłę z wyobraźni i oddziałującej na wyobraźnię odbiorcy.

Klasykystyczne teorie metafory rozumiały ją w sposób czysto językowy, ale — zgodnie chyba z myślą Arystotelesa — widziały w niej istotne niebezpieczeństwa. Metafora mianowicie (tu zawsze z zastrzeżeniem: nadużyta lub źle użyta) zagraża jasności wyrazu. Tak pisał Charles Batteux:

*Un esprit nourri d'antithèses et de métaphores, ne peut manquer d'être à sec, quand on lui demandera du bon sens. Cependant c'est par le bon sens que les hommes valent quand ils valent quelque chose*<sup>11</sup>.

Mamy jednak jeszcze inne źródło wątku wiążącego mit z metaforą. Początek tej tradycji datuje się od Giambattisty Vico, który głosił, iż mit, jak i każda pierwotna metafora, jest nosicielem prawdy, wyrazem pierwotnego poznania. Vico odwracał zatem sytuację: według niego metafora była pierwotna, nie wtórna. Przy takim założeniu najbardziej rewolucyjne było twierdzenie, iż metafora stanowi wyraz autentycznego poznania ludzkiego<sup>12</sup>. Vico wprowadza w interesujące nas zagadnienie kilka całkowicie nowych motywów; jako historyk z ducha jest on zainteresowany genezą metafory: metafora to nie sztuczna konstrukcja, wymysł ludzi rozporządzających pełnym słownikiem abstrakcyjnych pojęć, lecz konieczny i jedynie możliwy sposób ekspresji człowieka pierwotnego, niezdolnego do myślenia w kategoriach abstrakcji. Ów człowiek rozumie świat tak jak siebie samego.

Zasługuje na uwagę fakt, że we wszystkich językach większość wyrażeń dotyczących przedmiotów martwych stanowią przenośnie wzięte z określeń części ciała, zmysłów oraz namiętności ludzkich. „Głowa” oznacza wierzchołek lub początek, „czoło”, „plecy” — przód i tył [...], „język” morza — mierzeję [...]. Wszystko to jest zgodne z naszym aksjomatem, że „człowiek pogrążony w nieświadomości uważa siebie za regułę wszechświata”; w przytoczonych przykładach tworzy on bowiem z samego siebie cały świat. [...]

<sup>10</sup> Zob. E. Sarnowska-Temeriusz, *Świat mitów i świat znaczeń. Maciej Kazimierz Sarbiewski i problemy wiedzy o starożytności*. Wrocław 1969, zwłaszcza rozdz. 4, 5.

<sup>11</sup> [Ch.] Batteux, *Principes de la littérature*. T. 4. Paris 1775, s. 75 (wyd. 1: 1746).

<sup>12</sup> Zob. G. Vico, *Nauka nowa*. Przełożył J. Jakubowicz. Opracował i wstępem poprzedził S. Krzemień-Ojak. Warszawa 1966, ks. II: *O mądrości poetyckiej*.

Wszystko to dowodzi, że wszystkie cztery rodzaje tropów, które dotychczas uważano za pomysłowe wynalazki pisarzy, były koniecznymi środkami ekspresji u wszystkich pierwszych poetyckich narodów [...] <sup>13</sup>.

Władzą poznawczą, autentycznie poznawczą, nie łudzącą owego człowieka, jest wyobraźnia. Niezdolny do stworzenia abstrakcyjnego pojęcia odwagi — tworzy on mit o Achillesie, będący wyrazem prawdziwego pierwotnego poznania odwagi. Metafora zaś to nic innego jak najkrótsza bajka, „nuklearny” mit. Następuje zatem odwrócenie sądów o metaforze oraz o źródłach i charakterze ludzkiego poznania.

Przemiany w myśleniu o języku i metaforze dokonały się także w antyklasycystycznych nurtach we Francji (Rousseau) i w Niemczech (Herder). Różniące się między sobą w sposób często istotny teorie te łączyło wspólne antyklasycystyczne ostrze. Jasności i ścisłości, rozumianych w duchu klasycystycznym, nie uważali ci myśliciele za stylistyczny ideał. Powstanie metafory widzieli oni raczej, tak jak Vico — w koniecznym pierwszym kształcie ekspresji człowieka. Ocena jednak tej ekspresji z punktu widzenia „prawdy” jest inna u Rousseau, inna zaś u Vica i Herdera. U Rousseau ocena ta pozostaje negatywna, ale nie ona stanowi istotny element w jego rozważaniach <sup>14</sup>.

Wszyscy trzej myśliciele traktują metaforę jako konieczną formę ekspresji człowieka. Dla Vica jest ona formą naturalną i przez to lepszą, bo jaśniejszą, od form abstrakcyjnych. Rousseau i Herder przeciwstawiają

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 186—187, 190.

<sup>14</sup> Tekst Rousseau, *Sur l'origine des langues*, który stanowił dla nas podstawę, ukazał się pośmiertnie w r. 1785, a był napisany prawdopodobnie około 1762. — Herder wypowiada się na te tematy głównie w pracach *Abhandlung über den Ursprung der Sprache* (1772) i *Fragmente über die neuere deutsche Literatur* (1767). Streszczając wywód Herdera, można wskazać jako główny akcent jego przekonanie, iż język tworzyli poeci. Zrazu ludzie pierwotni wyrażali swe uczucia i namiętności poprzez gesty, ruchy ciała i okrzyki, z czasem zaczęli tworzyć wyrazy, które miały początkowo charakter zmysłowy, nawet jeśli wyrażały jakieś pojęcia. Dlatego prawdopodobnie pierwsze języki były bogate w obrazy i metafory. W tym młodzieńczym okresie języka panował język poetycki, była to epoka poetów-pieśniarzy. W miarę dojrzewania i ustalania się praw rządzących grupą społeczną język tracił swobodę i barwność. Tworząc coraz więcej słów abstrakcyjnych, coraz więcej reguł, język stawał się doskonalszy, ale działało się to kosztem poezji. Regularność pozbawiła język bogactwa, jakie dawniej posiadał, pozbawiła go siły, jaką dawała swobodna inwersja. Im bardziej na miejsce przenośni zaczęto wprowadzać znaczenia „właściwe” — tym bardziej odbierano językowi jego poetycki czar. Naturalny język istot pierwotnych a obdarzonych rozumem był językiem twórczym; inaczej mówiąc — słownik był poetyckim wymysłem. Wszelkie reguły gramatyków zmierzające do udoskonalenia języka doprowadziły do tego, że poezja stała się sztuką, odchodząc od swego źródła — od natury. Ten bardzo antyklasycystyczny pogląd Herdera wymierzony jest oczywiście przede wszystkim w ówczesną praktykę francuską.

ideał jasnego języka abstrakcyjnego (języka filozofii) językowi obrazowemu poezji. Ideał logicznej jasności nie jest dla nich ideałem, który da się rozciągnąć na wszystkie dziedziny językowego życia człowieka.

Po tym wielce skróconym przedstawieniu najważniejszych „kamieni milowych” obu głównych tradycji rozumienia metafory — wracamy do Kopczyńskiego. Kopczyński podejmuje nurt myślenia rozsądnie klasycystyczny. Obok niemal współcześnie rozwijających się teorii antyklasycystycznych przechodzi obojętnie. Powołuje się na wspomnianego już Du Marsais, uznając go za najlepszego teoretyka przenośni. W istocie jednak tekst Kopczyńskiego wymija wiele tez ważnych dla poglądów Du Marsais, daje też wyraz przekonaniom obcym dziełu Francuza.

Od Du Marsais mógł Kopczyński przejąć pogląd — w tym czasie zresztą nie nowy — że mówienie przenośne jest ogólną właściwością ludzką, występującą już w najwcześniejszych stadiach mowy. Wyraźnie do Du Marsais nawiązuje Kopczyński, wnosząc problem pierwotności nazw dobrze znanych konkretów wobec nazw przedmiotów rzadszych, dla których przeto tworzone były nazwy przenośne. Do Du Marsais należy też podjęta przez Kopczyńskiego teza o narodowym charakterze przenośni.

Ale i różnice są znaczne. Sama definicja przenośni jako sposobu mówienia „od zwyczajnego toku zbaczającego”, wprowadzona przez polskiego gramatyka, jest rezultatem nawiązania do dawniejszych tradycji. Du Marsais nie przyjmuje takiego rozumienia przenośni czy innych figur retorycznych. Następnie — Du Marsais wprowadza w wyjaśnienie źródła przenośni nowy motyw: to nie podobieństwo dwu przedmiotów jest źródłem przenośni. Du Marsais pisze:

*Les objets, qui font sur nous des impressions, sont toujours accompagnés de différentes circonstances qui nous frappent et par lesquelles nous désignons souvent, ou les objets mêmes qu'elles n'ont fait qu'accompagner, ou ceux dont elles nous réveillent le souvenir*<sup>15</sup>.

Nazwa właściwa owej towarzyszącej idei stanowi podstawę przenośni. Na tę sprawę — wytwarzającej się asocjacyjnej siatki znaczeń — Kopczyński zupełnie nie zwrócił uwagi.

Do najbardziej, wszakże uderzających zaliczyć trzeba różnicę w ocenie przenośni. Negatywny stosunek do przenośni jest wyłączną własnością Kopczyńskiego, w dziele Du Marsais niczego takiego nie ma. Ta ostatnia różnica między obu teoretykami wynika z zasadniczo innej postawy Kopczyńskiego, który — jako gramatyk — uważa się za nauczyciela narodu o specjalnym powołaniu w powstałej sytuacji politycznej Polski, który reprezentuje określoną postawę moralną i który poza tym jest obciążony

<sup>15</sup> Du Marsais, *op. cit.*, s. 26.



specyficznie polską tradycją językowo-stylistyczną. Z tej postawy wynika także stosunek Kopczyńskiego do metafory, daleki od czysto formalno-językowego. Nacechowany on jest oporem i niechęcią. Przenośnia fałszuje rzeczywistość, zaciemnia prawdę — tolerować ją można jedynie ze względu na ubóstwo języka, nie będącego w stanie nadażyć za ilością spostrzeganych przedmiotów, zjawisk i wyobrażeń, oraz ze względu na przyjemność, jaką sprawia ludziom.

Przypomnijmy, że dzieje polskiej retoryki tak silnie związane z polską kulturą szlachecką, a także sytuacja polityczna i kulturalna kraju wywołały na terenie problematyki językowo-stylistycznej takie postawy jak postawa Stanisława Konarskiego: jasność i jednoznaczność są ideałem stylistycznym. Metafora może być użyta o tyle, o ile nie przekreśla tego ideału. Jej formalno-retoryczny charakter nie ulega wątpliwości. Stanowi ozdobę zachęcającą do przyjęcia treści, które mogłyby być wyrażone bez niej. Nauczyć właściwego jej użycia nie można: jest to problem taktu piszącego. Jeśli zatem nie można sformułować reguł właściwego użycia metafory, lepiej pisać bez niej, narażając się nawet na zarzut braku sztuki. Lepsze to niż narażanie się na zarzut niejasności. Ideowy sens wystąpienia Konarskiego jest dobrze znany i nie ma potrzeby go tutaj omawiać<sup>16</sup>

Kopczyński wydaje się kontynuować tę samą postawę co jego wielki poprzednik. Kopczyńskiemu tak jak Konarskiemu szło przy tym głównie o wykształcenie ludzi mówiących prozą. Poezja — zarówno dla Konarskiego jak dla Kopczyńskiego — schodziła na dalszy plan. Stąd obawy przed nadmierną metaforycznością, ocenianą z punktu widzenia oddziaływania na odbiorcę.

Pierwsi poetowie, którzy za jeden z celów swoich mają rozkosz słuchaczowi sprawować, a najczęściej ludzi i omamiać imaginacją jego, użyli na to przenośni, żeby przez gwałtowne namiętności zburzenie uspiwszy w nim, jak przez tureckie opium, przyrodzone baczenie, miotali nim i przenosili, dokąd chcieli. [...]

Książę ich, Homer, co nie wyrabia w *Ilijadzie* swojej [...], a ślepi śmiertelnicy czytają z podziwieniem i rozkoszą te baśnie [...]<sup>17</sup>.

Kończąc, odnotujmy jeszcze i ten szczegół, że w tekstach Kopczyńskiego znalazła się również sprawa mitu. Rozważając pobieżnie kwestie powstawania języka, Kopczyński powiada:

<sup>16</sup> Zob. S. Konarski: *O poprawie błędów wymowy; O sztuce dobrego myślenia*. W: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*. Opracowały Z. Florczak i L. Pszczołowska pod redakcją M. R. Mayenowej. T. 1. Warszawa 1958. Zob. też: F. Grodzicki, *Teatr wymowy [...], czyli Rozprawa o wielkiej sztuce retoryki*. W: jw. — A. Malczewski, *Wymowa obroniona*. W: jw.

<sup>17</sup> K o p c z y ń s k i, *op. cit.*, s. 150.

Znaczenie tedy przerośne po pierwotnym iść musiało. Dodajmy do tego i to, że w pogaństwie pierwaj słońce, księżyc, gwiazdy, morze, ziemia, tudziej dobroczyńcy rodzaju ludzkiego, wynalazcy rolnictwa, żeglugi, winnic, rzemioś, monety, lekarstw *etc.*, za bogów czczeni byli: jako Apollin, Luna, Ceres, Neptun, Bachus *etc.*, niżeli Saturn, Pluton, fatum, fortuna *etc.* I u nas zapewne Poświst, czyli wiatr, Marzana, czyli Wenera, pierwaj mieli ołtarze niżeli Lelum-Polelum<sup>18</sup>.

Odczytujemy tę wypowiedź, z jednej strony, jako potwierdzenie pierwotności nazw właściwych, konkretnych nad przerośnymi i abstrakcyjnymi. Równocześnie mit o Cererze rozumiany jako zniekształcone upamiętnienie człowieka, który wynalazł uprawę roli, mit o Bachusie jako upamiętnienie człowieka, który wynalazł uprawę winnej latorośli — nawiązują do tradycji euhemerowskiej, która dla teorii metafory nie może być znacząca. Mówi bowiem o micie jako o zniekształconym upamiętnieniu dawnych „dobroczyńców ludzkości”.

---

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 148—149.